

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4·25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8·50 Mrk. — 2 Rbs. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor. — 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.
W Ameryce: Półrocznie 2 dol. 25 cts — Rocznie 4 dol. 50 cts.
Zmiana adresu kosztuje 40 hal.
Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy.

Wychodzi każdej soboty.
REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV.
ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).
Telefon Nr. 479.
Naczelny redaktor: Sylweryusz Chmurkowski.

Główny skład na Królestwo Polskie: **W. Biernacki i Spółka w Warszawie, Krakowskie Przedmieście 6.**
Prenumeratę przyjmuje W. Biernacki i Spółka w Warszawie, Krakowskie Przedmieście 6, telefon Nr. 507—23, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi. — Ceny ogłoszeń na Królestwo Polskie: za wiersz jednoszpaltowy pod tekstem 50 kop. — na ostatniej stronie i w miejscu specyalnie zastrzeżonem 15 kop. — ogłoszenia zwykłe 10 kop.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Główny skład na Księstwo Poznańskie: **M. Niemierkiewicz Poznań, plac Wilhelmowski 3.**

Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Rok XII. Kraków, 20 listopada 1915. Nr. 47.

Z walk we Francyi.



Zdjęcie niemieckiego rowu strzeleckiego, dokonane z francuskich okopów, odległych o piętnaście metrów.



Francuski minister wojny Millerand obserwuje bitwę przez lunetę.

Z walk we Francyi.

Gdy na wschodnim i południowym terenie wojny przebieg kampanii obfituje w poważne sukcesy i gwałtowne zmiany, na zachodzie już od szeregu miesięcy sytuacya pozostaje niemal bez zmiany. Nie znaczy to jednak wcale, aby w operacyach na zachodnim terenie panował zastój. Przeciwnie, toczą się tam ciągle gwałtowne walki, przyczem armie nieprzyjacielskie walczą zajadle o każdy najdrobniejszy odcinek, o każdą piędź ziemi. Obie strony są doskonale oszańcowane i przygotowane do obrony, wobec czego walki te, choć zacięte i krwawe, kończą się bez widocznego rezultatu.

W niektórych miejscach nieprzyjacielskie rowy strzeleckie znajdują się w odległości zaledwie kilkunastu metrów, tak, że obie strony mogą wzajemnie obrzucać się granatami ręcznymi. Naturalnie i tu są przerwy w walce, podczas których obie strony niejednokrotnie biorą udział we wspólnych pogawędkach i zabawach. Taki charakterystyczny moment przedstawia jedna z fotografii na tytułowej stronie. Jest to zdjęcie niemieckiego rowu strzeleckiego, dokonane z francuskich okopów, odległych zaledwie o 15 metrów. Żołnierze niemieccy widząc, że wymierzony jest w nich na razie tylko aparat fotograficzny, z całym spokojem powysuwali głowy z rowu.

Prócz tego zamieszczamy w dzisiejszym numerze cały szereg interesujących zdjęć z walk na terenie francuskim.



Szósty szwadron Legionów w polu: Przeprawa przez rzekę na północny wschód od Kowla.



Dla uczczenia pamięci poległych: Nabożeństwo żałobne w Hranicach (Weisskirchen) urządzone staraniem kapr. Długosza za poległych żołnierzy 56 p. p.



Szósty szwadron Legionów w polu: Pogrzeb czterech ułanów, poległych pod Końskoje, ś. p. H. Ursyn-Pruszyńskiego, Janusza Kiełczewskiego, Ant. Gąsiorowskiego i Ludwika Sanojcy.

Dla uczczenia pamięci poległych.

Dni Zaduszne nigdy może nie przemawiały tak silnie do serc polskich, jak w roku obecnym — roku największej w dziejach wojny. Smiertelne jej żniwo nigdzie nie zebrało tyle ofiar, co w Polsce, która, usiana mogiłami, stała się jakby jednem cmentarzyskiem. Gdyby na każdej mogile wojennej zajaśniało światełko, Polska rozgorzałaby od Wilna po Karpaty, bo tu jest największe pobojowisko tych europejskich zmagań. Legli tu ci, co byli za życia krwią z krwi naszej, a teraz są kośćmi z naszych kości. Spoczęli obcy, których przyprowadziła tutaj myśl walki o swój kraj. Są wśród nich przyjaciele i wrogowie — pogodzeni w wiecznem odpoczywaniu, jak głosi pięknie wiersz, wypisany na pamiątkowej tablicy cmentarza w Brzesku:

Wy, coście padli za Ojczyznę w boju,
Wróg, czy przyjaciel, dokonawszy czynu,
Śpijcie, złączeni w tej ziemi pokoju,
Zarówno zdobi was wieniec wawrzynu.

Niema w Polsce miasta i wsi, gdzieby na cmentarzu nie złożono na wieczny spoczynek poległych i zmarłych skutkiem ran bojowników.

Wszędzie też odbyły się w dni Zaduszne uroczyste obchody, urządzone bądź przez wojskowość, bądź przez miejscową ludność. W poprzednich numerach zamieściliśmy już zdjęcia z tych żałobnych obchodów w Krakowie, w Gorlicach i w Pilznie (pogrzeb ś. p. Kaszubskiego). Obecnie podajemy szereg zdjęć, nadesłanych nam przez naszych korespondentów z innych miejscowości kraju, a związanych z uroczystościami zadusznemi.

Między innemi odbyła się taka uroczystość na cmentarzu w Nowym Sączu. Władze wojskowe szczególnym pietyzmem otaczają tam groby żołnierzy austro-węgierskich i niemieckich, poległych w pamiętnych dniach maja bieżącego roku. Z polecenia majora v. Jenemanna rozpoczęto też na cmentarzu nowosądeckim budowę na razie prowizorycznego pomnika. Sprawą tą zajął się gorąco kapitan Barański i kapitan Flesz, to też w krótkim przeciągu czasu stanął na cmentarzu pamiątkowy obelisk.

W dniu Zadusznym pod wieczór, gdy groby i pomnik tonęły w powodzi świateł, zgromadził się tutaj cały korpus oficerski, tłumy żołnierzy i publiczności. Chór wykonał szereg pieśni, a muzyka odegrała hymn żałobny.

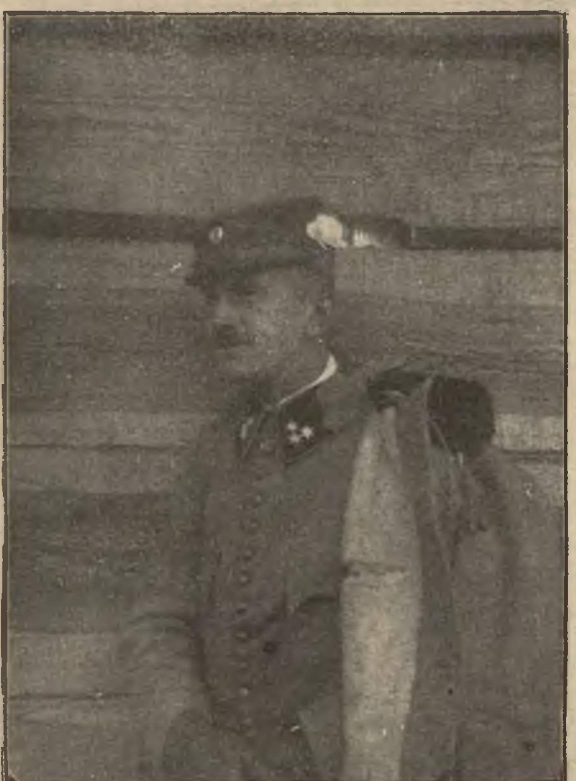


Z walk we Francyi: „Wystawa“ pocisków rozmaitego kalibru, urządzona w francuskim rowie strzeleckim.

Skromna, lecz zato rzewna uroczystość odbyła się w Jabłonkowie, na Śląsku austryackim, gdzie w grudniu roku zeszłego zmarło trzech Legionistów w czasie pobytu tam Legionu. Zostali tam mianowicie pochowani: Witold Wagner z Pińczowa, Zygmunt Skóra z Tarnowa i Wilhelm Zachara z Tarnowa.

Krzyż na grobie ufundował pan Stojanowski, a o ozdobienie grobu postarały się członkinie Jabłonkowskiej grupy P. Z. N. K., które przez cały rok troszczą się o zewnętrzny jego wygląd. W dzień Wszystkich Świętych i w dzień Zaduszny przy grobie Legionistów gromadziła się bardzo licznie miejscowa ludność ze wszystkich sfer, co było najlepszym dowodem, że ludność śląska przechowała w pamięci tych, co na ołtarzu Ojczyzny swe życie złożyli.

Wkońcu należy wspomnieć, że szczupła garstka Polaków, którym jeszcze nie dane było powrócić do kraju, zebrała się wraz z rannymi żołnierzami rodakami



Szósty szwadron Legionów w polu: Komendant trzeciego dywizyonu kawaleryi, rotm. Julian Ostoja

z Galicyi na cmentarzu w Salzburgu, gdzie po złożeniu kwiatów i wieńców na grobach tu zmarłych rodaków-żołnierzy przemówił w ciepłych słowach dyrektor Leon Berger z Tarnopola, zagrzewając do pracy około odrodzenia Ojczyzny i do ofiar na rzecz kalek-Legionistów i żołnierzy, oraz na rzecz wdów i sierót po poległych. Następnie w kilku słowach zaapelował p. Berger do rodaków, aby rozwinęli akcyę w kraju dla pielęgnowania grobów żołnierzy wszelkich narodowości, jako podziękę za pielęgnowanie grobów naszych braci, pogrzebanych na obczyźnie.

Należy jeszcze zaznaczyć, iż około urządzenia tej smutnej uroczystości w Salzburgu zasłużyły się panie Damówny, Międzybrodzka i inne.



Szósty szwadron Legionów w polu: Uczestnicy walki pod Kuńskoje przy grobie poległych towarzyszów.

Szósty szwadron Legionów w polu.

(Korespondencya własna „Nowości Illustrowanych").

Przesyłam kilka zdjęć, dokonanych w polu przez plutonowego Stachórskiego.



Szósty szwadron Legionów w polu: Oficerowie 6. i 5. szwadronu ułanów.

Jedna z fotografii, to komendant drugiego dywizyonu ułanów Legionów, rotmistrz Ostoja. Wstąpił on w szeregi Legionów w lipcu bieżącego roku jako porucznik 1. pułku dragonów austryackich i został komendantem 5 szwadronu. Z chwilą przybycia w pole naszych „szóstaków" został komendantem drugiego dywizyonu, do którego i nasz szósty szwadron należy. Ładna, typowa twarz polska, zawsze uśmiechnięta. Rotmistrz Ostoja (pseudonim; brat szefa sztabu, kapitana Zagórskiego.) okazał się śmiałym i odważnym komendantem, prowadzącym wyśmienicie dywizyon. Pamiętam, gdyśmy wyjeżdżali na patrol, rotmistrz Ostoja, żeby nie tracić czasu, dawał rozkazy i wskazówki podczas jazdy kłusem prowadzącemu patrol chorążemu, Gustawowi Ceratkiewiczowi.

Drugie zdjęcie przedstawia przejazd patroli przez rzekę na północny wschód od Kowla. Widzimy tam aspiranta oficerskiego Zygmunta Łubkowskiego, rotmistrza Ostoję, adjutanta Saboka, stojących na prawym brzegu rzeki.

Na trzeciej fotografii widzimy grono oficerów drugiego dywizyonu ułanów legionowych. Od lewej ku prawej stoją oficerowie szóstego szwadronu: porucznik Jan Pryziński, komendant szóstego szwadronu. Twarz jak zawsze uśmiechnięta, dobra, mapa przewieszona. Nie zapomnę tego, jak podczas uciążliwej jazdy, mając trochę cukierków (na wojnie to biały kruk), przejeżdżał szeregi i rozdawał je w kłusie każdemu. To też kochają go wszyscy, jak ojca. Za nim podporucznik Machnicki, przydzielony do nas z I. Brygady od Beliny. Niżej siedzi kochany komendant pierwszego plutonu, chorąży Gustaw Ceratkiewicz. Piękna, o męskich rysach twarz, usta, z których nie schodzi uśmiech, okolone pięknym wąsem. Jemu oddają najgorsze patrole, a on, jak i dawniej w karpackich kampaniach, wykonuje je znakomicie. W środku leży młody aspirant oficerski, Zygmunt Łubkowski, a obok niego aspirant, Aleksander Romer, komendant drugiego plutonu. Wśród tych oficerów szóstego szwadronu brakuje aspiranta Pruszyńskiego, który wyjechał na patrol i poległ bohaterską śmiercią. Dalej stoi z założonemi rękami poczciwy Dr. Nowierski. Koło niego rotmistrz Julian Ostoja, w swym stałym, zwykłym płaszczu, ogląda mapę. Nachylony do niego stoi adjutant Sabok. Dalej stoi komendant plu-



Z walk we Francyi: W zbombardowanym kościele.

tonu, chorąży Cekiera, leżą podporucznik Zmigrodzki, chorąży Łepkowski, wachmistrz Szuta i komendant czwartego plutonu, chorąży Kazimierz Kominkowski.

Na czwartej fotografii widzimy pogrzeb czterech ułanów „szóstaków", którzy zginęli bohaterską śmiercią na patroli pod Kuńskoje. Dziewiętnastu ułanów pod wodzą podchorążego ś. p. Henryka Ursyn Pruszyńskiego wytrzymało szarżę około 300 dońskich Kozaków, a broniąc się przez półtorej godziny, zmusili ich do odwrotu. Z naszych zginęło prócz komen-



Obrazki wojenne: Zwłoki poległych w Waljewie

danta trzech ułanów, którzy jako ranni zostali w okrutny sposób przez Dońców dobici. Po stronie rosyjskiej zginął praporszczyk (chorąży) i około 18 kozaków zabitych. Podnieść tu należy wprost trudną do wiary bitność i męstwo polskich ułanów, którzy przez tak długi czas opierali się skutecznie dwustokrotnie przeważającej sile.

Na ostatniem zdjęciu widzimy uczestników tej krwawej patroli na grobie zmarłych kolegów. Widać krzyż i napis:

„Tu leżą ułani bohaterzy szóstego szwadronu ułanów Legionu, polegli w potyczce pod Kuńskoje dnia 26 października: aspirant oficerski Henryk Ursyn Pruszyński, ułani: Janusz Kiełczewski, Antoni Gąsiorowski, Ludwik Sanojca.

„Cześć bohaterom!"

Jak widzimy na tem zdjęciu, po lewej stronie stoi oparty o krzyż patrolowy Namysłowski, dalej za



Obrazki wojenne: Major 19. p. obr kraj (lwowskiego), p K. Horoszkiewicz, wydaje dyspozycye przed bitwą.

okazane męstwo i odwagę swieżo mianowany plutonowym, kapral Stach Zaleski, po prawej stronie zastępca ś. p. Pruszyńskiego, aspirant Ludek Michalski, patrolowy Michalski i Górkiewicz.

Ładny ten nagrobek góruje nad wioską Maniewicze na cmentarzu obok cerkwi ruskiej.

Tak więc szósty szwadron Legionów staje się coraz głośniejszym i okrywa się laurami sławy na polach bitew.

Wołyń w październiku 1915. roku.

W. Leliwa.

Na głodnych w Królestwie Polskiem.

Ze wszystkich ziem polskich, dotkniętych wojną, najbardziej ucierpiało niewątpliwie Królestwo Polskie. Straszne walki, toczące się przez czas dłuższy, zamieniły w gruzy liczne wsie i miasta, a nawet w tych miejscowościach, które oszczędziła pożoga wojenna, został zupełnie zniszczony przemysł, wobec czego liczne rzesze robotnicze straciły pracę i środki do życia. A jeśli się weźmie pod uwagę wzrastającą wciąż drożyznę i brak żywności, okaże się w całej pełni tragiczne położenie Królestwa Polskiego, gdzie szerokie warstwy ludności stanęły wobec widma głodu.

Liczne rzesze robotników, zmuszonych ciężkimi warunkami ekonomicznemi kraju, opuszcza ziemię ojczystą i wyrusza na roboty do Niemiec, większość jednak, pozbawiona pracy i zarobków, skazana została na głód i nędzę. Wobec tej strasznej klęski, zagrażającej dziś najszerszym warstwom w Królestwie Polskiem, musi też pospieszyć z pomocą całe społeczeństwo polskie.

Galicya pospieszyła z pomocą swym rodakom na okupowanych terytoryach, zbierając składki „na głodnych w Królestwie Polskiem". Jednocześnie miejscowe społeczeństwo organizuje samopomoc, aby przyjść z pomocą najuboższym warstwom. Między innemi taką akcyę społeczno-filantropijną rozwinęli ludzie dobrej woli w Jędrzejowie, gdzie w tych dniach otwarto bezpłatną jadłodajnię. Powstała ona pod protektoratem jenerał-majora, bar. Stillfrieda. Główną jednak sprężyną w tem dziele był komisarz rządowy, obecny burmistrz miasta, p. Hupert, który utworzył komitet, zajmujący się wydawaniem bezpłatnej strawy dla ubogiej ludności. Do komitetu tego należą następujące panie: Hupertowa, Przypkowska, Kantorowa, Krawczyńska. Pitasowa, Rumprechtowa, Hochbaumowe, Kowalczewskie, Polakowa i Zurawska.

W dzisiejsym numerze zamieszczamy zdjęcie z otwarcia bezpłatnej jadłodajni w Jędrzejowie.



Dla uczczenia pamięci poległych: Przy grobie żołnierzy Polaków w Salzburgu w dzień Zaduszny.



Dla głodnych w Królestwie Polskiem: Uroczystość otwarcia bezpłatnej jadłodajni w Jędrzejowie.

M. J. MIGOWA

„ANTYMILITARYSTA".

Któż nie znał w kołach młodzieży Uniwersytetu Jagiellońskiego lat ostatnich tej charakterystycznej, przygarbionej niemal w znak zapytania figurki, odzianej w zrudziałą pelerynę, obstrzępione spodnie, w przerażająco wykoszlawionych butach?

Doskonałe karykatury tej nierycerskiej zaiste postaci zdobiły ściany stowarzyszenia młodzieży postępowej „Swit", do którego także kolega Rumpel należał wbrew wszelkiej logice i konsekwencyi. — „Swit" skupiał bowiem młodzież, która z zapałem propagowała ideę walki orężnej, marzyła o wyzwoleniu narodu z niemocy i pęt — śniła „rycerski sen o szpadzie". Kolega Rumpel był zaś znany wśród młodzieży pod przydomkiem „antymilitarysty", nie tyle w znaczeniu poważnem, ile uszczypliwem. Niejednokrotnie wydział „Switu", zniecierpliwiony konsekwentną obstrukcyą, jaką urządzał na zebraniach „antymilitarysta", proponował mu wcale niedwuznacznie, aby wypisał się z grona członków stowarzyszenia, jeżeli nie zgadza się z jego ideologią. — Kolega Rumpel bynajmniej nie zważał na te rady, ale z żelaznym uporem robił dalej „opozycyę". Na każdem zebraniu, przy każdej sposobności zabierał głos i wykazywał po raz dziesiąty i setny, że walki ekonomiczne, rozwój społeczeństw, postęp, kultura — a marzenia o karabinie, o szabelce, o ułańskim koniku — to dwa sprzeczne światy. Argumentował silnie, dobitnie, przykładowo, czerpiąc dowody z historyi i ze współczesnej ideologii postępu, to też przeciwnikom jego brakowało często argumentów do odparcia wywodów „antymilitarysty".

Dyskusye prowadzone najczęściej gorąco, z młodzieńczym zapałem, przy używaniu skrajnych argumentów, doprowadzać musiały do tego, że kolega Rumpel stawiał przeciwników swoich przed dylematem: albo trzeba z programu „Switu" wykreślić punkt o rozprawie orężnej, albo ideologię postępową. Zawziętemu „antymilitaryście" nie można było w żaden sposób wytłomaczyć: ani, że w pewnych wypadkach „cel uświęca środki" — ani, że istnieją konieczności dziejowe, które do żadnej, choćby na najściślejszych podstawach logicznych opartej doktryny nagiąć się nie dadzą.

— „Jechał go sęk" — mawiano i wzruszano ramionami. — I tak nie wielka byłaby to pociecha, gdyby nawet kolega Rumpel został „militarystą"... Wyobraźcie sobia tylko Rumpla z karabinem!... Można skonać ze śmiechu na samą myśl o tem...

— Romek! palnijno taką karykaturę — rzekł ktoś pewnego razu do kolegi rysownika. — Rumpel w mundurze pod karabinem... Doskonałe będzie!

Za kilka dni „Swit" posiadał już nową ozdobę ściany: rysunek przedstawiający kolegą Rumpla, jak ubrany w zbyt obszerny na jego mizerną figurkę mundur, uzbrojony w niezwykłej wielkości karabin, „bije w dach" w służbistej postawie... Podobieństwo było świetne, doskonałe, komizm sytuacyi niezrównany.

Wszystko to jednak „antymilitarysty" nie wzruszało, jak gdyby nie odnosiło się do niego.

* * *

Pół biedy było jeszcze, dopóki chodziło tylko o teoretyczne roztrząsania na temat, czy walkę orężną zasadniczo negować należy, czy też nie — ale przyszła chwila, kiedy młodzież od rozmów i dyskusyi przeszła do postanowienia, od słów do pierwszego czynu: od rozpraw o karabinie do ćwiczeń karabinem — i na ulicach Krakowa pojawiać się zaczęły coraz częściej siwe mundury „strzeleckie".

Wówczas to dla „antymilitarysty" otworzyło się szerokie, choć nie bardzo wdzięczne pole pracy. — Z niezrównaną bystrością podpatrywał, wydobywał na jaw i z ciętą ironią chłostał wszystkie śmiesznostki, przesady, fanfaronady umundurowanych kolegów — i wtedy to dopiero dowodził, ba! piorunował nawet...

Nie jednało mu to zwolenników.

Na zebraniach, wiecach zakładał wieczne „vota separata", głosował sam jeden przeciwko wnioskom, które chciano przyjąć przez aklamacyę, narażał się na śmiech, drwiny, szyderstwa, propozycye odfotografowania, często na wygwizdanie, na wytupanie, ba! nawet na wyrzucenie za drzwi...

Wacek Kownacki, entuzyastyczny „Strzelec", kolega Rumpla ze szkolnej ławy, który mimo rozbieżności poglądów na sprawy wojskowe był z „antymilitarystą" w serdecznej przyjaźni i cenił go wysoko, usiłował przekonać przyjaciela, przemawiając mu do uczucia:

— Słuchajże, Józku — tłomaczył mu Wacek. — Czy ty nie rozumiesz, o co nam chodzi?!... O sprawę wielką, o sprawę naszą, o byt narodu, o przyszłość... To osiągnąć, zdobyć inaczej, na innej drodze, nie da się — to trzeba wywalczyć z bronią w ręku i to w szeregach regularnego wojska, bo przy obecnym rozwoju techniki militarnej wszelka inna walka, jakaś na przykład partyzantka, jest nonsensem... Nie rozumiesz ty tego, czy też naprawdę tak skostniałeś, zamarynowałeś się w twojej doktrynie, że nie możesz pojąć tego?... Czy w tobie nie bije serce nasze, serce polskie, czy w tobie nie rwie się coś, aby dla tej nieszczęsnej naszej Ojczyzny przelać krew, wytoczyć ostatnią kroplę?...

Kolega Rumpel słuchał spokojnie, uważnie, a potem podumał, zastanowił się i nie odpowiadał przez chwilę, snać słowa Wacka zatargały silnie jakąś struną w jego duszy. Po namyśle zaczął wreszcie:

— No, tak!... Właściwie to coś na tem jest, ale przecież musisz przyznać, że militarne wychowanie a indywidualność jednostki —

— Zaczynasz znowu swoje — wtrącił Wacek.

— Rozumiesz przecie — ciągnął dalej Rumpel — że uświadomienie mas, że uświadomienie społeczne.

— Znowu jedziesz na swojej kobyle — przerwał mu kolega, który znał już dalszy ciąg rozumowania przyjaciela, ale ten prawił dalej:

— Nie powinieneś także zapominać, że militaryzm, a walka klas, która wkońcu...

— A dajże mi święty spokój, idyoto — krzyknął zirytowany Kownacki i przerwał dyskusyę.

„Antymilitarysta" pozostał więc przy swoich zasadach i w dalszym ciągu robił swoje spostrzeżenia, wypowiadał uwagi, ironizował i karcił...

— Czy ta pokraka zamknie już raz nareszcie swoją jadaczkę?!... to istna kataryna — wymyślał zirytowany Korewicz, jeden z głównych organizatorów i agitatorów idei „strzeleckiej" po zebraniu, na którem Rumpel zajął bardzo dużo czasu swojemi opozycyjnemi przemówieniami. — O co właściwie tej pokrace chodzi?... Do karabina nikt go przecież nie ciągnie! Po pierwsze: złamałby się pod jego ciężarem, a po drugie: słysząc strzał, umarłby pewnie ze strachu. —

— Nie, kolego! Mylicie się — wtrącił Kownacki — Rumpel nie jest tchórzem i jego „antymilitaryzm" nie płynie bynajmniej z tchórzostwa. Sam widziałem, jak raz skoczył do wody, aby ratować tonące dziecko, skoczył mimo, że sam nie umie pływać.

— I dziecka, rzecz prosta, nie uratował — przerwał Korewicz.

— To prawda — potwierdził Kownacki — i sam o mało się nie utopił.

— Nie wielka byłaby szkoda — wtrącił znowu Korewicz.

— Bez przesady, kolego — skarcił go Wacek. — Przytoczę wam jeszcze drugi przykład: Wyobraźcie sobie, że ten — jak go nazywacie — pokraka, tchórz-Rumpel, uzbrojony tylko w laseczkę spacerową, wdał się w bójkę z dwoma drabami, nożownikami, którzy katowali jakąś kobietę. Uwolnił ją z ich rąk, ale tak skłuli wówczas biedaka, że go ledwo odratowano... Podobnych wypadków w jego życiu znam jeszcze kilka... Tchórzem nie jest stanowczo — ma tylko swoje przekonania, albo raczej powiedzmy, ma swojego ćwieka na punkcie przekonań i w tem sęk.

— Niechże więc tego ćwieka wbije sobie, gdzie chce, ale nam niech głowy nie zawraca, bo nie mamy dla niego czasu.

Zniecierpliwiony w końcu do ostateczności Korewicz zwymyślał energicznie „antymilitarystę" i zapowiedział mu, że jeśli nie przestanie przypinać łatek „Strzelcom", to on — Korewicz, zostawiając na boku wszelką tolerancyę i wolność słowa — załatwi się z nim krótko po „strzelecku".

Rumpel ani nie przestraszył się, ani nie obraził. Dosadne wyrażenia zirytowanego kolegi przyjął najzupełniej spokojnie, z zimną krwią odpowiedział:

— Trudno, proszę kolegi, ja jestem zasadniczo wam przeciwny.

W krótki czas po tem odbywały się w „Świcie" wybory na prezesa. Kandydatów było dwóch: Korewicz i świeżo przybyły ze Lwowa akademik Wilski, „cywil" jeszcze i zachowujący nawet pewną krytyczną rezerwę wobec organizacyi wojskowych.

Obaj kandydaci mieli swoich zwolenników, głosy były więc podzielone — ostatecznie został wybrany Korewicz większością tylko jednego głosu, który mu dał nie kto inny, jak tylko właśnie „antymilitarysta" Rumpel.

Wszyscy byli zdumieni, a sam Korewicz najbardziej.

— Dyabli wiedzą, jak z tym człowiekiem dojść do ładu — rzekł wówczas. — Zwymyślałem go, zwalcza moją robotę na każdym kroku, a głosuje za mną... To jest wprost niesłychane!

* * *

Gruchnęła wieść, że „antymilitarysta" się kocha.

Niby w tem właściwie nie było tak nadzwyczajnego, bo wśród młodzieży akademickiej kochania, zaręczyny, nawet śluby były na porządku dziennym. Ale Rumpel miał jakoś równie mało kwalifikacyi na kochanka, jak i na rycerza. Co prawda w wyborze przedmiotu miłości okazał gust bardzo dobry, bo zakochał się w najpiękniejszej na uniwersytecie koleżance, Hali Lisieckiej. Wywołało to sensacyę i oburzenie wśród wielu, bardzo wielu kolegów, którzy starali się o względy koleżanki Hali.

W krótkim czasie okazało się, że Rumpel kochał się z równym uporem i zaciętością, z jaką propagował swoje przekonania.

Włóczył się za Halą od rana do nocy, czekał na nią pod uniwersytetem, przed biblioteką uniwersytecką, kolo jej mieszkania, wystawał godzinami na słocie, deszczu lub przejmującem zimnie. Nie zwracał najmniejszej uwagi na to, że woda wlewa mu się do dziurawych butów lub zimny wiatr przedmuchuje zrzedziałą pelerynkę.

Ku ogólnemu zdziwieniu, a niemałej irytacyi pokaźnego zastępu wielbicieli złotowłosej koleżanki, kapryśna, zepsuta powodzeniem i pochlebstwami Hala okazywała się dla niepozornego Rumpla bardzo uprzejmą i łaskawą.

Ona, na której skinienie czekało tylu zgrabnych, przystojnych, zuchowatych „Strzelców", przechadzała się często i długo z mizerną „cywilną" figurką „antymilitarysty", który obok pięknej, bujnie rozkwitłej dziewczyny wyglądał jeszcze komiczniej i pociesznej niż zwykle.

Hala nie zrażała się nawet tem, że złośliwi zazdrośnicy puszczali w kurs karykatury, przedstawiające ją w towarzystwie nowego, tak mało dekoracyjnego wielbiciela, a nawet zdawała się być obojętną na uszczypliwe szepty koleżanek, które twierdziły, że zięciła ku sobie Rumpla, aby w towarzystwie oryginała zwracać na siebie uwagę, a przez jego pokraczną figurę i brzydotę, lepiej uwydatniać swoją postawę i piękność.

Miłość Rumpla można było zrozumieć i wytłomaczyć, ale sympatyi, jaką Hala darzyła swego najnowszego wielbiciela, nikt nie mógł pojąć.

Rozwiązanie zagadki leżało w tem, że Lisiecka, zapalona, namiętna zwolenniczka organizacyi militarnych, jedna z najgorliwszych członkiń kobiecej sekcyi „Strzelca", wzięła sobie za punkt honoru przekonać nieprzejednanego „antymilitarystę".

Pewna była, że jej się to uda, wierzyła bowiem w siłę słuszności swych argumentów, jakoteż niemniej w potęgę swych niebieskich oczu.

Ze zdziwieniem spostrzegła jednak wkrótce, że Rumpel, który spoglądał jej w oczy tak głęboko, tak wiernie, tak pokornie — na tym punkcie jest twardy, niewzruszony jak skała.

To zniecierpliwiło ją wreszcie i pewnego razu zażądała stanowczo, aby wstąpił do „Strzelca" i przywdział siwy mundur.

Żądanie swoje postawiła jako pewnego rodzaju „conditio sine qua non".

— Nie mogę — odrzekł Rumpel cichym, bardzo smutnym głosem. — Jestem zasadniczo przeciwny organizacyom tego rodzaju...

Hala skrzywiła się pogardliwie, wzruszyła lekceważąco ramionami, oświadczyła, że spieszy się na wykład, pożegnała się krótko i zimno i odeszła.

Nikt jej już potem w towarzystwie „antymilitarysty" nie widział.

A on? — on pobladł, skurczył się, zgarbił jeszcze więcej, głowę jeszcze więcej pochylił i snuł się po plantach zbiedzony, ponury, z tragicznym wyrazem bezdennego smutku w oczach.

Przy pierwszej lepszej nadarzonej sposobności wystąpił znowu z ostrą krytyką militarnych organizacyi...

* * *

Nastały gorące niezapomniane dni sierpniowe, wybiła wielka godzina zawieruchy wojennej.

Wojna z Rosyą!...

Serca polskie rozgorzały nadzieją, a polskie organizacye militarne porwały się do czynu, aby ramię w ramię z Austryą walczyć przeciwko caratowi... Przez ulice Krakowa przeciągały uwieńczone kwiatami, witane entuzyastycznie oddziały „strzelców" gotowe do wymarszu... Kadry bojowników powiększały się, uzupełniały...

Biuro werbunkowe „Strzelca“ było przepełnione, ciągnęli młodzi i starzy, akademicy, rzemieślnicy, parobcy i chłopcy wiejscy, uczniowie gimnazyalni i wielu, wielu innych, aby krew swą złożyć ojczyźnie w ofierze...

W komisyi werbunkowej zasiadał porucznik Korewicz, który szybko a wprawnie zapisywał zgłaszających się i pouczał ich o obowiązkach, jakie na siebie przyjmują...

Pewnego dnia bezdenne zdumienie odbiło się na jego twarzy — przed nim stanął Rumpel.

— Chcę się zapisać do „Strzelca“ — rzekł ze zwykłym sobie spokojem.

Korewicz nie wierzył własnym oczom i uszom, zapytał więc:

— Co?!

— Chcę wstąpić do „Strzelca“.

— Czy obywatel wie o tem, że wstępując do naszej organizacyi, podpada pod ścisłą dyscyplinę wojskową, że wykluczonem jest wszelkie politykowanie, dyskusya, krytyka...

— Wiem o tem!

— Czy obywatel wie, że wkrótce wyruszamy w pole?

— Dlatego też chcę się zapisać!

Korewicz przypomniał sobie historyę swego wyboru na prezesa „Switu“ i powtórzył w duchu: „Dyabli wiedzą, kto z tym człowiekiem dojdzie do ładu“.

Głośno zaś zapytał:

— Jakiż pseudonim obywatel sobie wybiera?

— Pseudonim? Niech będzie Adam...

— Dobrze.

Korewicz załatwił potrzebne formalności, a spoglądając za odchodzącym „antymilitarystą“, pomyślał:

— Trzeba go chyba będzie dać do kancelaryi, albo do jakiej innej lżejszej służby. Przecież pod karabinem załamałby się...

* * *

Kolega Rumpel do kancelaryi nie poszedł, ani do żadnej innej służby pozafrontowej. Pod karabinem wbrew wszelkim przewidywaniom nie załamał się, dźwigał go i maszerował dzielnie, nie ustępując ani kroku kolegom. Trudy i niewygody znosił twardo bez słowa skargi, wypełniał każdy rozkaz bez szemrania i mógł służyć za przykład niejednemu z tych, którzy go ongiś wydrwiwali dowcipnie przy kawiarnianym stoliku lub w rozmowach z pannami.

A kiedy przyszło do spotkania z wrogiem, okazało się, że lekkomyślne posądzanie go o tchórzostwo było zupełnie bezpodstawne.

Bił się tak, jak każdy inny, lub raczej lepiej niż każdy inny. Ten sam upór, zaciętość, wytrwałość, jakie ujawniał w każdym innym wypadku, cechowały jego żołnierkę. Żołnierz z niego był pod każdym względem wzorowy, rozkazy wypełniał jak najściślej, nie pozwalając sobie na najlżejsze słowo krytyki lub niezadowolenia.

Zdawało się, że to nie ten sam człowiek, że zmienił się zupełnie.

Nie zmienił się jednak wcale. O tem wiedział tylko Wacek Kownacki, któremu Rumpel rzekł krótko, gdy go ten wyciągał na rozmowę o zmianie jego przekonań.

— Jestem teraz żołnierzem, dobrowolnie przyjąłem na siebie obowiązki i spełnię je... Krytykować mi nie wolno, a co myślę, to już rzecz moja... Myśl moja jest wolną...

I pełnił dalej trud żołnierski, jak i inni. Był tylko cichszy niż inni, do wesołych gawęd żołnierskich mieszał się rzadko, od kolegów trzymał się, jakby trochę z daleka.

Komendant kompanii zwrócił wkrótce uwagę na niego, pomimo jego niepozornej postaci — ocenił jego zalety żołnierskie i chciał go podać do szarży podoficerskiej.

Rumpel podziękował za uznanie, ale prosił, aby mu wolno było zostać prostym żołnierzem...

* * *

Najczęściej obcował Rumpel z Wackiem i przed nim też zwierzył się z przeczucia śmierci, mówiąc najzupełniej spokojnie:

— Wiesz, Wacek, jestem pewny, że tej wojny nie przeżyję...

Ja już zginę w tym mundurze...

I przeczucie jego spełniło się...

Kompania, do której należał Rumpel, otrzymała rozkaz, ażeby za wszelką cenę zająć wzgórze, silnie ufortyfikowane przez nieprzyjaciela i gęsto otoczone zasiekami z drutu kolczastego...

Legioniści, wspierani wydatnie przez ogień działowy, ruszyli do ataku, jak niszcząca burza.

W jednym z pierwszych szeregów szturmujących szedł Rumpel.

Zdziwiłby się Korewicz, zdziwiłaby się niemało piękna Hala, gdyby mogli widzieć w tej chwili wyśmianego, wzgardzonego „antymilitarystę“, jak rwał naprzód z zupełną pogardą dla śmierci, obojętny na grad kul, ryk granatów i deszcz rozpryskujących się szrapneli.

Legioniści wtargnęli w zestrzelane przez artyleryę zasieki rosyjskie i runęli na wroga, jak huragan...

Zaczęła się walka pierś o pierś, walczono na pięści, zęby, w dzikiej zaciętości.

Wreszcie Rosyanie nie zdołali wytrzymać natarcia i poczęli się mieszać i cofać...

— Poddajcie się! — zabrzmiały głosy.

Większa część Rosyan rzuciła broń, niektórzy jednak nie chcieli się poddać i rzucili się do bezładnej ucieczki.

Jeden z uciekających obrócił się nagle, wystrzelił naoślep i pędził dalej...

Strzał trafił...

Rumpel, który w zapale walki wysunął się na czoło oddziału, zachwiał się, zbielał na twarzy, jak płótno i padł na ziemię.

Wacek Kownacki rzucił się ku przyjacielowi, chcąc go ratować. Z ust rannego płynął strumyk krwi, pierś wznosiła się rzężącym oddechem konania.

Był przytomny zupełnie:

— Już po mnie — wyszeptał. — Wacek, matkę pożegnaj, a pannie Hali powiedz, żem zginął, ale zawsze ten sam...

Chciał mówić coś jeszcze, ale krew buchnęła żywszym strumieniem i niedopowiedziane słowa skonały na stygnących ustach.

Ściągnięta zawsze wyrazem uporu i zaciętości twarz złagodniała, rozlał się na niej spokój, wieczna cisza...

* * *

Po żołniersku, skromnie, cicho pochowano „antymilitarystę“. Kapelan odmówił modlitwy i przemówił krótko.

Wspomniał o dzielnem zachowaniu się poległego, który miał być przedstawiony do medalu za waleczność...

Zabrzmiała krótka salwa...

Trumnę spuszczono do grobu, usypano mały kopiec, zatknięto na nim prosty krzyż drewniany i zawieszono siwą czapkę z orzełkiem...

I popłynęła dalekiem echem pieśń pożegnalna:

„Śpij kolego w ciemnym grobie,
Niech się Polska przyśni tobie“.

A potem rozeszli się wszyscy.

„Antymilitarysta“ został pod skromną żołnierską mogiłą.



Z walk we Francyi: Atak żuawów.

„Dzień Rutowskiego“ we Lwowie.

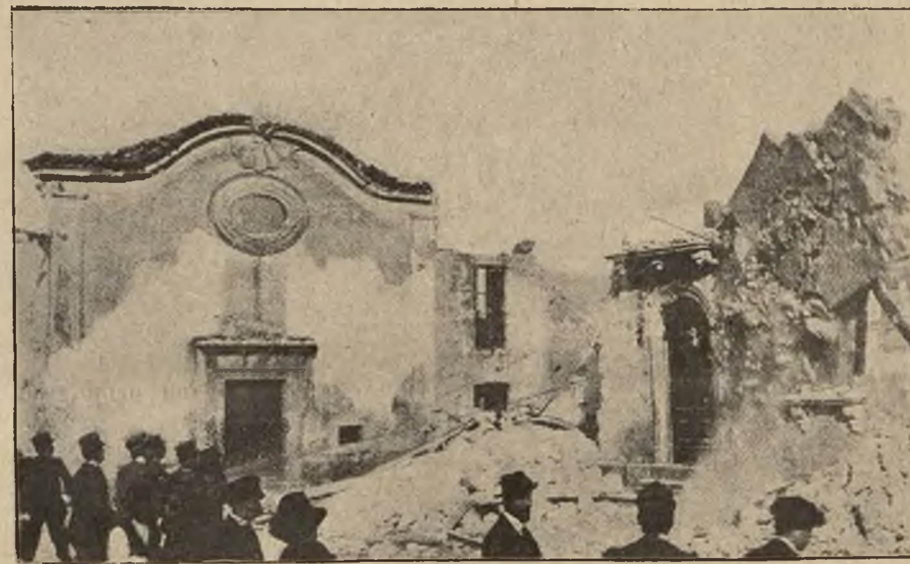
Lwów uczcił swego prezydenta dra Rutowskiego, który tak wielkie położył zasługi dla miasta w czasie inwazyi rosyjskiej. Byłoby rzeczą zbyteczną rozpisywać się szeroko o tem, co uczynił dr. Rutowski dla ludności Lwowa w tym jego ciężkim okresie gospodarki rosyjskiej. Wielokrotnie już o tem pisano, wystarczy więc zaznaczyć, że Lwowianie czczą prezydenta Rutowskiego, którego Rosyanie, uciekając ze Lwowa, wywieźli — jako opiekuna i ojca, a wyrazem tego była między innemi uroczystość „dnia Rutowskiego“, urządzona we Lwowie w pierwszych dniach b. m.

Obchód rozpoczął się uroczystem nabożeństwem w kościele archikatedralnym, celebrowanem przez księdza kanonika Bilskiego. Porządek w kościele utrzymywał odświętnie przybrana straż pożarna.

Wśród tłumów publiczności widać było członków komitetu im. Rutowskiego z rektorem Kazimierzem Twardowskim na czele, z ramienia miasta wiceprezydenta Eplera i członków Rady przybocznej. hołdowniczy, zdobiąc go własnoręcznie pięknemi winietami.

Dotychczasowa ulica Teatralna otrzymała z dniem uroczystości nazwę Tadeusza Rutowskiego, którą





Z walk we Francyi: Pociąg na zburzonej stacyi. W zbombardowanem mieście.

Na chórze szereg pieśni odśpiewali artyści teatru miejskiego: pp. Oleska, Tarnawski, Łowczyński i Okoński. Miasto już od rana zostało przybrane w chorągwie o barwach narodowych i miejskich, które powiewały także z gmachu ratusza.

Zarząd miasta zwolnił przed południem wszystkich urzędników magistratu i zakładów miejskich, aby mogli wziąć udział w nabożeństwie. Na tę samą intencyę odprawione zostały modły w templum i w synagogach gminnych.

We wszystkich szkołach ludowych i wydziałowych odbyły się przed rozpoczęciem nauki uroczyste poranki, po których młodzież podpisywała adres pięknie udekorowano chorągwiami. Także domy przyległych ulic przybrano flagami.

O godz. 7 wieczorem rozpoczął się uroczysty wieczór w sali teatru miejskiego, pięknie ozdobionej i napełnionej po brzegi doborową publicznością.

Wielka ofenzywa włoska.

Gdy klęskom Rosyi starała się przeszkodzić Francya, która, w czasie zwycięskiego pochodu armii sprzymierzonych na Wschód, rozpoczęła gwałtowne ataki na zachodnim terenie wojny, Włochy pospieszyły znowu z sukursem Serbii. Wystąpienie Bułgaryi i groźba zgniecenia Serbii przez wojska austryacko niemiecko-bułgarskie skłoniły Włochy do rozpoczęcia wielkiej ofenzywy. Od października do ostatnich prawie dni wrzała zacięta bitwa nad Isonzo. Wszystko, czem tylko nowoczesna sztuka wojenna rozporządza, olbrzymie masy wojsk, rzuciły Włochy nad ten niewielki stosunkowo odcinek, by bez względu na straszne wprost krwawe straty, przełamać austro-węgierskie linie obronne.

Po raz trzeci od wybuchu wojny jesteśmy świadkami gwałtownego uderzenia Włochów na front Isonza. Poprzednie, trwające po kilka, a nawet kilkanaście dni ataki, załamywały się przeważnie już pod ogniem ciężkich dział austro-węgierskich, gdzie zaś zdołały wtargnąć w stanowiska obrońców, tam





„Dzień Rutowskiego" we Lwowie: Podobizny zakładników, wywiezionych ze Lwowa przez Rosyan wraz z dr. Rutowskim. Odsłonięcie tablicy na ul. Teatralnej, która otrzymała nazwę ul. Tadeusza Rutowskiego.



Obrazki wojenne: Jenerał bułgarski Radko Dmitriew (w środku) w jednem z miast galicyjskich w czasie inwazyi rosyjskiej.



Jubileusz zasłużonego pedagoga: Radca rządu, Józef Winkowski, dyrektor V. gimnazyum w Krakowie.

po krótkich walkach odparte zostały bagnetami w walce pierś o pierś.

I obecna próba nie osiągnęła lepszego rezultatu. Po kilkunastodniowych krwawych walkach komunikaty austro-węgierskie stwierdzają, że broniącego granic Austryi muru z piersi obrońców Włosi nie zdołali naruszyć.

Na froncie Isonza odróżnić można trzy odcinki, które stanowią główny cel uderzeń włoskich.

Pierwszy, północny, sięga od granicy Karyntyi do Plawy, a walki toczą się tu o posiadanie przyczółka mostowego Tolminu, względnie potężnego grzbietu górskiego Krn. Srodkowy obejmuje miasto Gorycyę, zaś południowy niezmiernie ważną, zamykającą drogę do Tryestu, wyżynę Doberdo.

Walki o powyższe odcinki toczą się z wielką zaciętością, a punkt ciężkości posuwał się kolejno z jednego odcinka w drugi.

Pierwsze dni listopada były dniami gorącej, prawie nieprzerwanej walki w Goryckiem. O przebiegu tych walk austryacka kwatera prasowa podaje następujące szczegóły:

„Walka skończyła się dla wojsk naszych utrzymaniem swych, już niezliczoną ilość razy atakowanych i rozbitych pociskami, ale zawsze na nowo odbudowanych i silnie w ręku trzymanych pozycyi obronnych, a dla nieprzyjaciela zaś nowemi, ogromnemi stratami. Włosi prowadzą tu rozpaczliwe ataki. Nie bacząc na tysiące i dziesiątki tysięcy zabitych i rannych, co jest dla atakujących ceną każdego dnia walki, wszystkie zdolne do bitwy wojska, jakiemi jeszcze gdzieindziej rozporządzają, rzucają do bitwy, której widownia atoli musi się coraz bardziej ograniczać wraz ze słabnięciem ataku mas wojska włoskiego.

Coraz zaciętsze stają się zapasy na tej ciasnej



Dla uczczenia pamięci poległych: Pomnik na cmentarzu w Nowym Sączu ku czci ofiar wojny.



Wielka ofenzywa włoska: Jeden z pocisków włoskich, któremi zasypywano pozycye austro-węgierskie, w okopie, gdzie wpadł i nie eksplodował. Obok nadp. Pindelski, inż. z Galicyi.



Szlakiem Legionów: Czworonożni przyjaciele w okopach



Z walk we Francyi: Wnętrze zburzonego domu

widowni walki o gorycki przyczółek mostowy. Także i tu znów część frontu bojowego szczególnie silne wytrzymała burze: odcinek Podgora. Gdyśmy w kontrataku w nocy na 2. listopada odzyskali wszystkie rowy, ponowili Włosi w tym dniu swoje natarcie zapomocą kilku świeżych pułków. Nocny ogień działowy i minowy poprzedza każdy atak piechoty. Wszystko naprózno. Zahartowani, jak stal, w boju obrońcy odparli wszystkie szturmy. Nieprzyjaciel, w którego oddziałach było już zupełne zamieszanie, stracił połowę swej załogi. Nie zważając na to, rozpoczął znowu atak — i znowu został odparty. Włoscy dowódcy chcieli jednak przedrzeć się za wszelką cenę. Sześć razy szturmowała nieprzyjacielska piechota po południu pozycyę, bro-



Z walk we Francyi: Ruiny w Leaumont.



Obrazki wojenne: Jeden z fortów w Przemyślu zburzony przez wojska austro-węgierskie



Dla uczczenia pamięci poległych: Groby Legionistów na cmentarzu w Jabłonkowie w dzień Zaduszny.

nioną przez oddziały pułku piechoty arcyksięcia Fryderyka nr. 52. Także te szturmy złamały się w ogniu, siejącym zniszczenie. Przy siódmym szturmie odrzuciła reszta Włochów karabiny. Ujęto jednego oficera i stu żołnierzy. Przed tym kawałkiem frontu pozostało ośmset zwłok nieprzyjacielskich. Także koło Oslawii walczono gwałtownie przez dwa dni. Dnia 2. listopada udało się Włochom wtargnąć w grupę domów po obu stronach kościoła, ale oddziały znakomitego dalmatyńskiego pułku obrony krajowej nr. 37 odzyskały całą pozycyę, przytem ujęto dziewięciu oficerów i 411 żołnierzy z brygady Lombardia i batalionu bersaglierskiego oddziału cyklistów, ściągniętego z sąsiedniego północnego odcinka.

Ostatni batalion, który należał do 3 armii i z załogą 450 ludzi wyruszył z Medano, został zupełnie zniesiony; komendant jego i wszyscy oficerowie polegli. Nieprzyjaciel próbował również nowych natarć na odcinek Pevna i Monte Sabotino. Te ataki potrafiliśmy jednak udaremnić naszym ogniem działowym. Bezpośrednio z wysiłkami Włochów, skierowanymi na gorycki przyczółek mostowy, szły znów w parze silne ataki na północną część płaskowzgórza Doberdo i na Zagorę. Nieprzyjacielska działalność przeciw Monte San Michele była znów żywsza. Koło Peteano toczyły się nieprzerwanie walki na granaty ręczne i miny. Kilka natarć na samą dominującą górę zostało krwawo odpartych. 550 poległych i rannych pozostało przy tem przed naszemi przeszkodami. W odcinku San Martino miały wojska nasze również kilka ataków do odparcia. Nieprzyjaciel, który wtargnął tu w niektóre rowy, został, jak zwykle, odparty. Koło Redipuglia i Monfalcone udaremnił już nasz ogień działowy koncentracyę i próby ataków Włochów. Również bezskutecznymi były wysiłki nieprzyjacielskie przeciw sąsiedniemu odcinkowi goryckiego przyczółka mostowego. Tu prowadziły znaczne siły atak na pozycye koło Palivo i Zagora. Do ostatniej miejscowości zdołali wtargnąć przejściowo. Zaraz potem ruszyły nasze wojska do kontrataku, odzyskały linię obronną i odparły wszystkie dalsze ataki. Według zeznań jeńców, w odcinku Plava — Zagora miał dowodzić francuski generał, co podniosło nastrój wśród wojsk włoskich".

Z tego szkicu wydarzeń ostatniej ofenzywy włoskiej okazuje się, że Włosi dążyli z wielką zaciętością do swego celu, to jest do przełamania pozycyi wojsk austro-węgierskich. Wszelkie te jednak wysiłki, tak samo, jak i poprzednie, były daremne i przyniosły Włochom tylko nową hekatombę ofiar. Wielka ofenzywa włoska, która miała ratować od klęski Serbię, zgotowała tylko nową klęskę Włochom.



Z walk we Francyi: Żołnierze francuscy, zabezpieczeni w szańcach przed gazami trującymi.



Z walk we Francyi: Zwłoki poległych w opuszczonym rowie strzeleckim.

Jubileusz zasłużonego pedagoga.

W ubiegłym tygodniu obchodzono w Krakowie w sposób bardzo uroczysty czterdziestolecie pracy pedagogicznej zasłużonego dyrektora V. gimnazyum, radcy rządu Józefa Winkowskiego.

Urodzony w roku 1851 w Tarnowie, po ukończeniu tamże gimnazyum, a następnie studyów na wydziale filozoficznym Jagiellońskiej Wszechnicy, już od roku 1875 poświęcił się pracy pedagogicznej, pełniąc kolejno obowiązki zastępcy nauczyciela w gimnazyum św. Jacka w Krakowie i rzeczywistego nauczyciela w gimnazyum rzeszowskiem i III. gimnazyum imienia Sobieskiego w Krakowie. Stąd w roku 1901 powołany przez Macierz Szkolną dla Księstwa Cieszyńskiego do objęcia kierownictwa prywatnego gimnazyum polskiego w Cieszynie, pełni tę zaszczytną, choć bardzo odpowiedzialną funkcyę i po upaństwowieniu tegoż w roku 1903.

Na tem stanowisku, pracując rzetelnie i z poświęceniem, zyskuje sobie dyrektor Winkowski ogólne uznanie, społeczeństwo śląskie żegna Go też z niekłamanym żalem, gdy w roku 1906 opuszcza Cieszyn, powołany na dyrektora świeżo założonego w Krakowie gimnazyum V., którem z pożytkiem dla nauki i młodzieży kieruje do dnia dzisiejszego.

I na kartach literatury naszej zapisane jest chlubnie Jego imię, jako autora monografii „O wróżbach u starożytnych Greków i Rzymian“, „Ćwiczeń greckich na klasę III. i IV.“ (wspólnie z ś. p. prof. Taborskim) i wielu rozpraw w zakresie pedagogii i dydaktyki, umieszczanych w różnych czasopismach.

W życiu społecznem bierze do dnia dzisiejszego radca Winkowski żywy udział, piastując godność prezesa Tow. Opieki nad ubogą młodzieżą gimnazyalną, jako też przewodniczącego krak. Sekcyi pedagogicznej krajowego Komitetu dla ochrony dzieci, wiceprezesa krak. Koła filologicznego i innych.

Na wszystkich tych stanowiskach potrafił sobie radca Winkowski zaletami serca i umysłu zjednać ogólną sympatyę, której dowodem był obchód jubileuszowy.

Wzięli w nim udział obecni i dawni współpracownicy i uczniowie, uznający w Jubilacie przyjaciela, nie przełożonego, oraz szerokie koła naszego społeczeństwa, które nazwisko zasłużonego pedagoga w wdzięcznej zachowa pamięci. Grono profesorów V. gimnazyum wręczyło Jubilatowi przy tej sposobności ozdobnie wykończony adres, w którym postanawia utworzenie fundacyi stypendyjnej Jego imienia, przeznaczonej dla uczącej się młodzieży, dla dobra której całe swe życie poświęcił.

„Ad multos, felicesque annos!“



Z walk we Francyi: Zburzony przez pociski armatnie cmentarz w d'Ablain.

Tarcza Legionów w Wiedniu.

Nader wydatnym sposobem powiększenia funduszów Gospody Legionistów w Wiedniu okaże się niezawodnie wykonany już projekt prof. Jana Raszki. Jest to tablica autogramów, tworząca czworobok, długości $1^1/_2$ metra, podzielona na 10 pól, z których środkowe zawiera plakietę, wyobrażającą kobietę i legionistę. Znużony żołnierz podsuwa manierkę, którą pielęgniarka napełnia ze dzbanu napojem. W pochyleniu głów obu postaci wyraża się znużenie wojaka i troskliwość kobiety. Relief, traktowany ornamentalnie w układzie linii, odznacza się dużymi zaletami dłuta. Nad plakietą umieszczony jest napis: „Na Gospodę Legionistów 1914—1915“. Pozostałe pola, powleczone woskiem, przeznaczone są na umieszczenie autogramów.



Tarcza Legionów w Wiedniu: Tablica do składania podpisów na dochód wiedeńskiej Gospody Legionów, wykonana przez prof. Raszkę

Odsłonięcie tablicy odbyło się w lokalu Gospody przy licznym udziale zaproszonych gości. Uroczystość zagaił przemową poseł Lisiewicz, poczem chór Legionistów wykonał kilka pieśni. Po wyjaśnieniu, danem przez twórcę tablicy, prof. Raszkę, zaczęło się umieszczanie napisów.

Obecnie tablica przeniesioną została do lokalu „Samarytanina“ przy ulicy Akademiestrasse 4.



Z walk we Francyi: Francuskie okopy, zbudowane z worków, napełnionych piaskiem.

MICHAŁ MORPHY.

KRWAWE MILIONY.

Tłum. z francuskiego MARYA SEGENY.

19

Nieopisany lęk wstrząsa Janką, ilekreć posłyszy pod drzwiami szmer lub odgłos kroków. Przeczuwa, że wkrótce i ją zawezwą i wyprowadzą stąd. Obawia się i niecierpliwie czeka tej chwili, bo nie wie, co ją czeka jeszcze za drzwiami tego więzienia i czy jej pozwolą powrócić do wsi swojej rodzinnej, do Bretanii.

Na końcu korytarza, w celi mniejszej i ciemniejszej jeszcze, siedzi pani Wiktorya, w rozpaczliwem nastroju w towarzystwie swojej panny z magazynu Amelii. Pani Wiktorya zdaje sobie jasno sprawę ze swojej sytuacyi. Zważywszy na kilkakrotnie już otrzymywane kary, grozi jej conajmniej więzienie trzechletnie. Pociesza się jednak nadzieją, że będąc dobrze poinformowaną w stosunkach pewnych osobistości, któremi policya interesowała się silnie, będzie mogła w tym kierunku oddać dyskretne usługi i tym sposobem złagodzi swoje położenie i zasłuży sobie na wdzięczność władz.

Pan Colin Megret zaś w celi swojej oddaje się smutnym rozmyślaniom, nie osłodzonym żadną nadzieją. Po spędzeniu bezsennej nocy na nędznym sienniku wątpliwej czystości, poddano go drobiazgowemu egzaminowi. Dopełnił go lekarz więzienny, mierząc mu centymetrem nos, czoło, uszy, palce, wszystkie prawie członki ciała, uśmiechając się przytem zwycięsko.

— Ależ naturalnie — zawołał w końcu uradowany — nie mam już najmniejszej wątpliwości. To nasz dobry znajomy, pan Loequerel. Oto jego opis dokładny, zgadzający się przewybornie.

Pan Collin-Megret uzyskał tyle chociaż na roz poznaniu swojej osoby, iż przeniesiono go natych miast do innej, obszerniejszej celi, znajdującej się na górnem piętrze.

W tem samem więzieniu odnajdujemy dawnego znajomego apasza Barykadę, postrach dzielnicy Sw. Marcina.

Dzień ten dla niego będzie również pamiętnym, gdyż dnia tego ma poraz ostatni stanąć przed sędziami, od których otrzyma wyrok ostateczny.

Barykada nie łudzi się wcale i jest zupełnie pewnym losu, ktory go czeka. Za wiele już zawinił i wolność jego bezkarna trwa już zadługo. Wyślą go do kolonii na resztę życia. Dla tego kolosa wpół dzikiego, pragnącego ponad wszystko wolności, światła i przestrzeni, jest to okropna perspektywa. Cela mała, duszna, ciemna, do której powietrze dochodzi jedynie przez rurę kanału! Za całe umeblowanie, twarde łóżko, stęchłą słomą zarzucone, bez koca, koszula z zgrzebnego płótna, brak obuwia i tytoniu!

Siedzi teraz w celi swojej tymczasowej i zaciska pięści z wściekłością, mrucząc jak zwierz dziki. Oczy jego z pod zmarszczonego czoła rzucają błyskawice. Wie, że dziś zasądzonym zostanie, więc czeka. Drzwi celi otworzyły się, dając przejście dozorcom. Weszli ostrożnie, jak do klatki lwa, ktorego ujarzmić mają. Barykada w tej chwili leżał na posłaniu, bez ruchu, z pod oka spoglądając na swoich oprawców, którzy mieli go zawieźć do sali sądowej. Na pierwszy dany rozkaz powstał posłusznie i potulny, jak baranek, pozwolił się zabrać bez oporu. Dozorcy spoglądali na niego z niedowierzaniem, przyzwyczaił ich bowiem do innego obejścia. Wyszedł na podwórze więzienne i tam w towarzystwie kilku innych przestępców i kilku dozorców siadł do oczekującej karetki, mającej ich zawieźć do gmachu sądowego.

W drodze zachował się nad podziw spokojnie. Usiadł w kąciku i milcząc toczył w około błyszczącemi oczyma. Lecz kiedy dojeżdżali do miejsca przeznaczenia i karetka zatrzymała się przed gmachem sądowym, zdawało się, że Barykada teraz dopiero uzmysłowił sobie jasno, co go czeka, gdy przestąpi próg ten. Powstał nagle i z pięściami wyciągniętemi przed siebie, skoczył naprzód, rozstrzasając głową wszystkich, co stali na jego drodze. Z piersi jego wydarł się okrzyk zwycięski:

— Naprzód przyjaciele! Do wolności! Smierć albo wolność!

Już trzech dozorców potężnem uderzeniem pięści powalił na ziemię, pozostający obskoczyli go kołem i zawiązała się śmiertelna, dzika walka. Nagle Barykada wypadł, jak kula rozpędzona, z zaskakującego go koła i wielkimi susami, rozdzielając po drodze wściekłe uderzenia pięści, wysunął się na ulicę, pędząc przed siebie.

W tej samej chwili z przeciwnej strony nadszedł szef policyi, prowadzący za sobą Luizę Rieux. Ujrzawszy uciekającego apasza, nie myśląc o niebezpieczeństwie, na jakie się naraża, podbiegł ku niemu, chcąc mu zabiedz drogę. Apasz pochylił się niżej jeszcze, zebrał się jak tygrys do skoku i runął na piersi urzędnika. Tenże osunął się na ziemię, nie wydawszy nawet najlżejszego jęku, tylko z ust jego potoczył się strumień krwi zmieszanej z pianą. Dozorcy rzucili się na ratunek, podnieśli go i szybko zanieśli na najbliższą stacyę ratunkową.

Barykada tymczasem, już nie niepokojony przez nikogo, sunął jak strzała ku miastu i wkrótce zniknął w tłumie ulicznym.

Luiza de Rieux, która była świadkiem całego zajścia, stała teraz pod gmachem sądowym zmieszana i wylękniona, nie wiedząc, co z sobą uczynić. Wkońcu przekonawszy się, że nikt na nią uwagi nie zwraca, skręciła wolno w boczną ulicę, kierując się w stronę miasta.

Widmo.

Luiza Rieux była więc wolną! Stało się to tak nagle i niespodziewanie, że nie mogąc sobie zdać sprawy z właściwego stanu rzeczy, długą chwilę jak ogłuszona błądziła po ulicach bez celu i bez myśli.

Gdy oprzytomniała cokolwiek, ogarnął ją wielki niepokój. Tak, była wolną, rozumiała to teraz, lecz jakże użyje tej wolności, gdzie pójdzie, aby znowu nie popaść w ręce policyi. Wszak ten urzędnik ostrzegał ją, że czeka ją teraz zamknięcie w domu poprawy. A może to potrwać całe trzy lata, aż do dnia jej pełnoletności. Lękała się również spotkać ojca w tej dzielnicy, gdzie mieściło się ministerstwo wojenne, a to spotkanie równałoby się także więzieniu.

Przedewszystkiem należało pomyśleć o jakiemś, choćby tymczasowem schronieniu, gdzie spokojnie i bezpiecznie będzie mogła obmyśleć cokolwiek. Ale do tego potrzebowała pieniędzy. Udała się więc najsamprzód do zastawniczego banku miłosierdzia i tam wzamian za krzyżyk złoty pozostawiony, jedyną pamiątką wyniesioną z domu, otrzymała dziesięć franków, które pozwoliły jej żyć jako tako przez dni kilka. Ale wkrótce i to skromne schronienie opuścić musiała i jednego ranka wyszedłszy na ulicę zrozpaczona i głodna, postanowiła skorzystać z danego jej przez matkę Franciszkę polecenia i odszukać markizę de Kermor.

Udała się więc na ulicę Beotic i wkrótce stanęła przed pałacem. Ale na widok tego wspaniałego budynku, otoczonego pięknym ogrodem, opanowała ją taka nieśmiałość, iż nie miała odwagi podnieść ręki do dzwonka, wiszącego przy bramie.

Wybawiła ją z kłopotu sama markiza de Kermor, powracająca ze mszy porannej z poblizkiego kościoła. Uderzyło ją przygnębienie i bladość malująca się na twarzy młodej dziewczyny, stojącej pod jej pałacem i domyślając się, że przyprowadziła ją tu nędza lub zmartwienie jakieś, podeszła do niej z dobrotliwym uśmiechem na ustach i zapytała łagodnie:

— Czy szukasz kogo w tym domu, moje dziecko?

— Pani markizy de Kermor! — odparła Luiza, wyciągając z torebki bilecik dany jej przez matkę Franciszkę.

— Ten bilecik do mnie jest pisany, jak widzę? — rzekła markiza, biorąc go z jej ręki. — To ja jestem markizą do Kermor, czy masz mi co do powiedzenia, moje dziecko?

— Tak jest, pani markizo — odpowiedziała Luiza, czerwieniąc się ze wzruszenia — przychodzę z po lecenia matki Franciszki.

— Polecenie to wystarcza mi zupełnie, choć za mną, moje dziecko.

Pani de Kermor weszła do ogrodu i bocznemi, małemi drzwiami wprowadziła młodą dziewczynę do pałacu.

Znalazłszy się z nią w swoim buduarze, markiza, jak zawsze powodowana subtelną delikatnością, nie wypytywała Luizy o przeszłość jej i rodzinę, lecz tylko poinformowała się co do rodzaju jej pracy i zdolności.

— W tych dniach odwiedzę matkę Franciszkę — zakończyła rozmowę — i zostawię u niej zlecenie dla ciebie, moje dziecko.

Mówiąc to otworzyła szufladę biureczka, szukając w niem czegoś, lecz widocznie niezadowolona, lekko brwi marszcząc, niecierpliwie przycisnęła guzik dzwonka elektrycznego, znajdującego się opodal.

Wszedł służący, czekający na rozkazy.

— Poproś tu pana Delrue — rzekła markiza.

Luiza na dźwięk tego nazwiska doznała silnego wstrząśnienia. To przecież było nazwisko, które słyszała wymówione owej pamiętnej nocy na zabawie maskowej, tej nocy kiedy ją i Janinę le Brenn zaaresztowano i odwieziono na posterunek policyi! Czyżby to mogło być możliwe, żeby ten człowiek znajdował się w pałacu i był znanym markizie de Kermor?

W tej chwili drzwi się otworzyły i do buduaru wszedł Andrzej Delrue. Luiza poznała go i instynktownie odwróciła się twarzą do okna.

— Pani markiza pragnie ze mną mówić? — zapytał grzecznie.

— Tak, panie Delrue. Kasa moja jest próżna.

— Mam przy sobie tysiąc franków — odpowiedział Delrue — Czy ta suma będzie wystarczającą dla pani markizy?

— Zupełnie wystarczającą. Dziękuję panu.

Pani de Kermor wzięła podane sobie banknoty i raz jeszcze otwierając szufladę biurka, z której dobyła dość dużą sakiewkę, rzekła drżącym cokolwiek głosem:

— Niech pan to zabierze, panie Delrue. Proszę zwrócić te pieniądze wiadomej panu osobie, jak tylko ją pan zobaczy.

— Zdaje mi się, że to dziś jeszcze nastąpi, pani markizo.

— To bardzo dobrze. Raz jeszcze dziękuję panu za tę przysługę, panie Delrue.

Andrzej skłonił się głęboko i wyszedł pod wrażeniem jakiegoś nieprzyjemnego uczucia. Widok kobiety, siedzącej przy oknie w buduarze markizy, obudził w nim niepokój i zmieszanie.

— Zaczynam się byle czem denerwować — stał się uspokoić — Muszę konieczne zmienić tryb życia i wyjechać. Nie mogę przecież tak żyć dalej w ciągłej trwodze i gorączce. Zdaje mi się, że znowu zobaczyłem Luizę! Dzieciństwo doprawdy! Luiza jest w więzieniu i nie prędko z niego wypuszczoną zostanie. A może ojciec postarał się o jej uwolnienie? Jeżeli to ona, to co znaczyć może jej obecność w pałacu? Czy znowu nowe jakie nieszczęście wisi nademną?

Silnie zdenerwowany i zaniepokojony, Delrue zamknął się w w swoim gabinecie i zabrał się do roboty.

Tymczasem markiza po wyjściu sekretarza odłączyła jeden banknot od całej paczki i uśmiechając się życzliwie, podała go młodej dziewczynie. Luiza z rumieńcem na twarzy przyjęła go niezgrabnie, nie wiedząc, jak ma dziękować markizie za okazaną jej względność.

Na razie wystarczy ci to — rzekła pani de Kermor — a za trzy dni pamiętaj mnie znowu odwiedzić, moje dziecko. Luiza silnie zmieszana zdobyła się wkońcu na kilka słów podziękowania, jednakże na zaproszenie markizy nie odpowiedziała twierdząco. Czuła dobrze, że do tego domu, w którym znajduje się Andrzej Delrne, powrócić nie może. Był jeszcze i inny powód. Pani de Kermor uda się z pewnością do matki Franciszki, aby zasięgnąć bliższych o niej informacyi i tam dowie się, że jej protegowana uciekła z pod opieki policyi dzięki tylko przypadkowi. Gdyby nie napaść apasza na urzędnika, który ją prowadził, znajdowałaby się obecnie jeszcze w więzieniu.

Aby zrozumieć straszną nienawiść, jaka szarpnęła Luizą na widok Andrzeja Delrue, trzebaby przeżyć z nią te wszystkie cierpienia i upokorzenia, które ją dotknęły od dnia zerwania z nim. Teraz czuła, że już dłużej nad sobą zapanować nie potrafi. Było to ponad jej siły. Wszyscy zwrócili się przeciw niej. I społeczeństwo całe, które karało ją dotkliwie za chwilę słabości i nieświadomości.

Nie wiedziała teraz, w którą zwrócić się stronę. Była pozostawioną samej sobie, bez rady życzliwej i wyrozumiałej, bez opieki. Tylko jedna śmierć mogła ją wybawić z tego zaczarowanego koła nieszczęść i smutku. Tak, ale jeżeli ona zginąć musi, to i tamten żyć nie powinien! Ten, który ją doprowadził do tej ostateczności. Wiedziała już teraz, gdzie go szukać.

Raz jeszcze z głęboką nienawiścią w roziskrzonych oczach spojrzała na dom, który ukrywał Andrzeja Delrue i odeszła powoli w stronę ulicy tzw.: Horacego. Zatrzymała się przed magazynem broni. Na wystawie leżały rzędem ułożone różne rodzaje nowych, świecących rewolwerów. Weszła do sklepu i spokojnie, tłumacząc, że broń ta może jej być pomocną w odludnej wsi, w której mieszka — wybrała niewielki rewolwer o sześciu strzałach. Ale kiedy znowu znalazła się na ulicy i usiadłszy na ławce obmyślała plan działania, gorączkowe podniecenie i pragnienie zemsty odbiegało ją stopniowo.

(Dalszy ciąg nastąpi).



Z walk we Francyi: Panorama fotograficzna pola walki w Souchez.



Z walk we Francyi: Zasieki i francuskie rowy strzeleckie w Souchez.

Kronika tygodniowa.

Mamy więc już w Krakowie karty chlebowe. Publiczność nasza przyjęła je z otwartem sercem, nawet poważne polityczne dzienniki poświęciły jej sążniste artykuły, nikt też chyba się nie zdziwi, ani tem bardziej zgniewa, że i poważny kronikarz, tak poważnego organu, jakim były, są i będą zawsze „Nowości illustrowane“, poświęci jej także słów kilka.

Na dzień 14 go listopada, to jest na niedzielę, kiedy to każdy szanujący tradycye obywatel Krakowa musi pójść na flaczki i bombkę, zapowiedziano pierwszy jej debiut, nic też dziwnego, że już w sobotę rozmaite jednostki obojga rodzaju zaczęły się na gwałt prowidować w zapasy chleba, jak gdyby Krakowowi groziło oblężenie. Opowiadają, że jakiś jegomość, podobno tramwajarz, tak sobie kartę chlebową wziął do serca, iż kupił coś około czterdziestu bochenków chleba, by było później co „wziąć do żołądka“.

Po domach odbywały się wojenne narady. Brał w nich udział cały sztab generalny pod przewodnictwem gospodarza (jako fachowi doradcy fungowali stróż i stróżka). Radzono także w poszczególnych odcinkach mieszkaniowych.

Rezultat tych narad był taki, że gospodarz wylał moc żółci, narzekając, jak on to musi cierpieć za swych żarłoków lokatorów i gonić po różnych biurach, aby się wystarać dla nich o karty. Bez nich pomarliby z głodu, a to wcale nieprzyjemnie mieć nieboszczyka pod swym dachem.

Z drugiej strony znów instytucyę kart chlebowych, które mają być odnawiane co tydzień, uznał każdy kamienicznik za bardzo praktyczną, będzie miał bowiem cztery razy w miesiącu piękną sposobność do przypomnienia zatwardziałym lokatorom, że czynsz zalega.

Poszczególne partye, otrzymawszy pierwszą, żółtego koloru kartę chlebową z rąk właściciela domu, przedewszystkiem oglądnęły ją z należytem nabożeństwem, pozem tu i ówdzie doszło się do wniosku, że skoro magistrat wydał te karty, powinien też i za chleb płacić.

— Jutro rano — mówiła pewna niewiasta — pójdzie Kasia do piekarza po chleb i da mu kartkę, ale bez pieniędzy! Chyba, gdyby się upomniał, to trzeba zapłacić...

Opowiadają także, że jakaś staruszka, która naturalnie o kartach chlebowych dotąd nie słyszała, otrzymawszy jeden egzemplarz z rąk gospodarza z odpowiedniem jasnem pouczeniem, pewną była, że wobec braku mąki karta ta ma zastąpić chleb i zaraz na śniadanie zjadła dwa odcinki, twierdząc, że smakiem wcale chleba nie przypominają. Gdy potem odwiedziła ją jedna z przyjaciółek, której rzecz całą opowiedziała, było wiele płaczu i lamentu, a służąca Magdusia musiała co żywo pędzić do apteki po olejek rycynowy, wiadomo zaś, jak teraz oń trudno.

Ex re karty chlebowej wspomnieć muszę także i o ogłoszeniu, jakie wyczytałem dziś właśnie w jednem z pism krakowskich:

„Młodzieniec z dobrego domu, urzędnik państwowy w dziesiątej randze, posiadający całą jeszcze kartę chlebową, poszukuje w celach matrymonialnych znajomości bezdzietnej panny lub wdowy, w wieku do lat trzydziestu, któraby również miała kartę chlebową. Rzecz traktuje się seryo. Wiadomość pod „Pikuś“ do Administracyi“.

W niedzielę, dnia 14. listopada, więc akurat w он dzień, kiedy karta chlebowa rozpoczęła swe urzędowanie i kronikarz, zaopatrzywszy się w nią na wszelki wypadek, wybrał się do miasta, by zbadać, jak też przyjmą ją Krakowianie.

Już w tramwaju, gdy konduktorka zrobiła do mnie perskie oko i zapytała:

— Ma pan kartę?

— Naturalnie! — odparłem, a mając głowę nabitą kartą chlebową, onę też z portfelu wyciągnąłem i według polecenia okazałem.

— Ale ja pytam o tramwajową! — rzekła z uśmiechem.

— To trzeba było tak mówić! Mam i ją także! Pokazałem naturalnie i schowałem do portfelu, który wszelakiemi legitymacyami jest tak wypchany, że omal nie pęknie. Trzeba bowiem nosić przy sobie pozwolenie na stały pobyt w twierdzy na wypadek ewakuacyi, papiery urzędowe na dowód, że się uczyniło zadość powinności wojskowej, świadectwo szczepienia ospy (jedyne w mym zbiorze świadectw z wynikiem dodatnim...), legitymacyę tramwajową, kartę chlebową i t. d.

Po drodze wstąpiłem do kościoła i trafiłem właśnie przed drzwiami na wojenną naradę dziadków i babek, a jako iż jestem ciekawy, zacząłem nadsłuchiwać i przekonałem się, że na porządku dziennym jest także karta chlebowa.

— Jak też pan Mateusz zapatruje się na to? — mówiła jedna z przedstawicielek płci nadobnej, zażywając tabakę. — W sobotę pójdziemy po prośbie po sklepach, a tam dają zwykle po kromeczce chleba.. Czy trzeba oddać kartkę?

— Albo ja wiem, moja pani kochana — odparł zagadnięty. — Trzeba pójść do magistratu i spytać się o to. Ja zbieram co tydzień ze sześćdziesiąt kromek, to kartek nie wystarczy... A możeby tak nasz syndykat ogłosił, że wobec tego uprasza się o datki w gotówce, nie w naturaliach...

— Niech pan Mateusz, jako wydziałowy, postawi taki wniosek na posiedzeniu!

— Dobrze, moja pani! Jeżeli ino nie zapomnę, bo to człekowi na starość już pamięć nie dopisuje...

— To nie starość! Starość nie winna! I ja stara, a pamiętam wszystko, co się działo przed laty... Trzeba było nie pić tyle blaszek...

— Co mi tu pani będzie wyjeżdżała z blaszkami! Widzicie ją!... A czy ja pani wypominam, dlaczego pani teraz nogami ledwo włóczy?!... Nauki mi będzie dawać...

Widząc, że sytuacya się zaostrza, cofnąłem się dyskretnie.

Gdym wyszedł z kościoła, spotykam znajomego pomocnika handlowego. Pędzi, jakby go kto gonił.

— A skąd to? — pytam ciekawie.

— Od szlifierza! Dawaliśmy nożyczki do ostrzenia! Mój pryncypał odcinał niemi dotąd kupony od obligacyi i stępiły się, teraz będziemy niemi ciąć karty chlebowe...

Wedle zwyczaju kieruję się „pod Obraz“ i zaraz na wstępie spotykam małego Józia z nożyczkami w ręku.

— A na cóż tobie nożyczki?

— Obcinam gościom!

— Co takiego?

— Karty chlebowe!...

Wódeczka, kawałek wiejskiej kiełbasy z chlebem — to zwykła introdukcya.

— Ale poproszę o kartę! — mówi pan Jan i dzwoni nożyczkami.

Uczyniłem, jak mi polecił, pierwszy odcinek z mej kartki, dotąd jeszcze nienaruszonej, powędrował do puszki.

W tej chwili przystąpił do mnie jeden ze znajomych i, patrząc na mnie błagalnym wzrokiem, mówi:

— Dobrodzieju i łaskawco! Uratuj mnie od głodowej śmierci! Zapomniałem w domu kartę chlebową, nie chcą mi dać ani kawałka! Jutro oddam z podziękowaniem!

„Łaknącego nakarmić“, mówi Pismo św., wobec tego pożyczyłem owemu panu kawałek kartki, zakliująjąc przecież na wszystkie świętości, by o tem nikomu nie mówił, przepisy bowiem wyraźnie powiadają, że karta chlebowa jest nieprzenośną, a kto inaczej postępuje, naraża się na grubą odpowiedzialność.

Przysiągł, że pary z ust nie puści i zdaje mi się, że chyba obietnicy dotrzymał, gdyż dotąd jeszcze nie siedzę w kozie, co byłoby mnie w danym wypadku z pewnością spotkało.

Nazajutrz, to jest w poniedziałek rano, gdy jeszcze, pogrążony we śnie, marzyłem, naturalnie także o karcie chlebowej, zapukał do drzwi ekspres i wręczył mi list od owego znajomego. Na kopercie, podkreślony czerwonym ołówkiem, widniał napis: „Wartościowa rzecz, wewnątrz karta chlebowa“...

Czy tak samo było i w kawiarniach, dziś nie mogę jeszcze powiedzieć, na zbadanie tej kwestyi postanowiłem poświęcić przyszłą niedzielę, o ile naturalnie Weronisia nie będzie miała nic przeciw temu. Żyjemy teraz jednak na bardzo dobrej stopie, obiecałem jej bowiem, iż otrzyma za mą protekcyą dwie karty chlebowe co tydzień, jako osoba o większej, niż przeciętna, objętości i nie wątpię, iż starania moje uwieńczy pomyślny skutek.

Gorzej jednak będzie, jeżeli wprowadzą u nas na wzór kart chlebowych i inne, na przykład (od czego jednak chroń nas Panie!...) piwne... We Wiedniu, jak mnie zapewniano, ograniczono już konsumcyę piwa, wolno je sprzedawać tylko do godziny siódmej wieczór. Kto ma dłuższe pragnienie, musi się obejść smakiem.

Od czegóż jednak wynalazki?... Przemyślny Wiedeńczyk znalazł i na to sposób. Idąc wieczór do knajpy, zabiera ze sobą cały swój żywy inwentarz, więc: teściowę, żonę, córki i t. d. i gdy zbliża się owa piwna *hora canonica*, to jest siódma wieczór, każe przed każdym z członków rodziny postawić bombę piwa, aby potem w spokoju spuścić je powoli w swą brzuszną otchłań.

I ja próbowałbym w danym razie tego samego sposobu, boję się przecież, czyby się to udało. Jesteśmy pod każdym względem dobranem zupełnie małżeństwem, Weronisia lubi też piwko, robiłaby mi więc brudną konkurencyę, a to nie jest wcale rzeczą przyjemną!

Pociesza mnie jednak myśl, że do tej ostateczności u nas może nie przyjdzie. Nim piwka braknie, skończy się wojna, więc i karty „piwne“ ani też inne tego rodzaju ograniczenia, które tylko szkodzą przemysłowi krajowemu, nie będą już potrzebne.

Wódeczność natomiast podrożeje znowu, zaprowadzono bowiem od niej nowy podatek, po czterdzieści halerzy od litra. Szynkarze skorzystają na tem, podnosząc cenę na każdym kieliszku i w ten sposób będą mieć jeszcze po kilka koron zysku na litrze.

A oni w tem są mistrzami! Narzeka z nich każdy, że źle mu się wiedzie, ale żaden jeszcze nie porzucił dobrowolnie tak popłatnego fachu, jakim jest szynkarstwo. Ot, znam jednego z nich, który jest tak pobożnym, iż codzień chodzi do kościoła i modli się tam gorąco, nawet o upamiętanie się pijaków, ale to mu wcale nie przeszkadza, iż w swym sklepie sprzedaje całe oceany wódeczności. Gdyby ten spirytus, który sprzedaje się w jego handlu, wlano do jednego rezerwoaru, mógłby w nim bardzo wygodnie manewrować nawet najpotężniejszy dreadnought.

Raz interpelowałem go o to, odparł, że wódkę wprawdzie sprzedaje, ale równocześnie prosi Pana Boga, by przebaczył obrzydliwym pijakom.

Koniec końców musi każdy przecież przyznać, że zaprowadzenie kart chlebowych było, zwłaszcza u nas, bardzo wskazane, w ten bowiem sposób zapobiegnie się marnowaniu chleba i mąki i oduczy ludność od robienia niepotrzebnych zapasów, które tylko się psują. Odtąd każdy może nabywać tych artykułów tylko tyle, ile ich rzeczywiście do normalnego użytku potrzebuje.

Jęczą wprawdzie piekarze, ale to trudno!

Głosy publiczne.

XII. Wystawa Gwiazdkowa. Filia Ligi Pomocy przemysłowej w Krakowie, urządza w roku bieżącym dwunastą Wystawę Gwiazdkową.

Wielkie zainteresowanie obcych i swoich naszą stałą Wystawą, dającą obraz wytwórstwa rodzimego, jak też frekwencya i obroty handlowe lat poprzednich dają pełną rękojmię, iż tegoroczna Wystawa Gwiazdkowa uda się doskonale, tem więcej, że w społeczeństwie tkwi zrozumienie konieczności ekonomicznego odrodzenia kraju tak strasznie wojną zniszczonego. Zwracamy się przeto do wszystkich przemysłowców, którzy produkują stosowne na upominki świąteczne przedmioty, by najrychlej zgłaszali swój udział w Wystawie pod adresem Filii Ligi Pomocy przemysłowej w Krakowie, ulica Straszewskiego L. 28.

Biuro sprzedaży C. K. LOTERYI KLASOWEJ
BRACI SAFIER w KRAKOWIE
podaje uprzejmie do wiadomości, że biuro to **zostało przeniesione na pl. Dominikański L. 1.**
Losy do I. klasy są już do nabycia.
Główne wygrane po: K 300.000, 200.000, 100.000, 80.000, 70.000, 60.000, 50.000 i t. d.
Premia 700.000 koron.
Cena $^1/_1$ = K 40, $^1/_2$ = 20, $^1/_4$ = 10, $^1/_8$ = 5. Zamówienia z prowincyi wykonuje się jak najrychlej.

Krem do zębów
KALODONT
70 halerzy.

Oszczędzajcie mydło! Koniecznem będące napomnienie to nie potrzebuje niepokoić naszych kobiet, albowiem jest przy użyciu Schichta extraktu do prania Pochwała gospodyń dana możność, że nie potrzebując troszczyć się o to, iż bielizna sama lub wygląd jej ucierpią, na mydle sporo zaoszczędzą. Niezawodny ten proszek mydlany pomaga przy praniu zaoszczędzać nie tylko mydło, pracę i czas, ale także i pieniądze. Nabyć go można wszędzie.

Zagadki do nagrody.

Zadanie do przestawienia.
Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

Paw goni konie, prać utopić, ćma, żuk.

Łamigłówka literacka.
Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

Znaleźć tytuły oper niżej wymienionych kompozytorów. Początkowe ich głoski, czytane z góry na dół, utworzą tytuł jednej z polskich oper.

Goldmark?
Czajkowski?
Bellini?
Wagner?
Verdi?
Poniatowski?
Wagner?
Giordan?
Charpentier?
Wagner?
Verdi?
Auber?
Verdi?
Verdi?
Mayerbeer?

Zadanie do przestawienia.
Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

Gipiura, Jan, kit, kot, łoś, osie, piec, pot, rydze, tum

Szarada.
Ułożył St. Ekier, Kraków.

Druga-pierwsza związek,
Druga-druga imię,
Całość w czwartym pułku
Legionów słynie
Druga z trzecią zgłoską
Jest znów częścią twarzy;
Gdy się Moskal zetknie
Z *całością* — się sparzy.

Zadanie do przestawienia.
Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

Doktor Roch doje zaś żółć i z palta.

Łamigłówka.
Ułożył St Ekier, Kraków

Uzupełnić podane wyrazy. Litery, wstawione w miejsce kresek, czytane z góry na dół, podadzą smutny moment z ubiegłego tygodnia.

K - y
l - s
a a
g a
pas — cza
gen — rał
gro · owy
i s
l — s
o - y
i a
h k
o a
e — y
a — t
l - n
l n
e o
k — t

Zadanie do przestawienia.
Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

A gdzie znów widzi pani oko paki? Piać!

Równanie.
Ułożył R. Królicki, Krościenko n. D.

Odpowiednio odgadnięte wyrazy mają mieć tyle zgłosek, ile ich wskazuje mianownik. Z każdego należy wyjąć jedną syllabę, a otrzymamy w pierwszem równaniu pseudonim polskiej powieściopisarki, w drugiem tytuł jej utworu.

$$\frac{a}{2} + \frac{b}{1} + \frac{c}{3} = x$$

$$\frac{d}{2} + \frac{e}{3} + \frac{f}{3} + \frac{g}{3} = y$$

Znaczenie wyrazów: a) Imię żeńskie. b) Rzeka w Europie. c) Miasto we Włoszech. d) Postać z mitologii greckiej. e) Okres czasu. f) Bóg grecki g) Hiszpańska owca.

Zadanie do przestawienia.
Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

Hop żydzie! Chart jego Zoz pędzi! Czy mija modrzew?

Zadanie do przestawienia.
Ułożył Z Szymanek, Nowy Sącz.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

Iż córka czesze w stepie szaty. Liszt, pająk.

Bilety wizytowe.
Ułożył R. K., Krościenko n. D.

Z liter na biletach ułożyć godność, względnie zawód poszczególnych osób.

WITALIS Ł. EUCHOLEC.

OTON PALGOR.

A. KŁOBONIRSKI.

NIKODEM I. RYZIT.

A. OTULSKI.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania *Juliusza Germana:* **Gwiaździsta noc.** Powieść.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 45.

Przekładanka:

B r z e s z c z o t
O p a t r z n o ś ć
L u p e r k a l i a
E k s h u m a c y a
S z a m e r u n e k
Ł o w c z a r n i a
A u s k u l t a n t
W a c h m i s t r z
R y n s z t u n e k
O g r o d z e n i e
J a s z c z u r k a
A u d y t o r y u m

Równanie:
Bartnik + **ki**elich + Ra**wicz** = **Bartkiewicz.**
Broni**sława** + **ber**berys + **serpen**tyna + gorczy**ca** = **Słabe serca.**

Okienko:

A l k i e r z
l n a
k t d
i n t r y g a
e y t
r g e
z a d a t e k

Zadanie do przestawienia: I kura śmielsza na swoich śmieciach.

Logogryf

A
a **l** t
r a **c** y a
b a c **h** m a t
L u t **e** c y a
b e **m** o l
l **i** s
a
w **i** r
s z **a** f a
g r u **s** z k a
e k s **t** a z a
K a **r** o l
t **o** n
l
k **o** t
l e **g** a t
K a l **i** n k a
t e r r **a** k o t a

Grzebieniówka:

H o p l i c i
e y r n
k t e d
l y n y
a a a e

Zadania do przestawienia: Pańskie i cygańskie nie przepadnie

Bilety wizytowe: Magik Laborant. Elektrotechnik. Dyrektor banku. Instalator.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp: D. Sedyńska Kraków, S. Krzyżanowski Podgórze, J. Charzewski Kraków, S. Wysoczański Poznań, M. Planecka Kraków, Z. Sperling Wiedeń, M. Sokołowska Kraków, S. Karwowski Gniezno, H. Bukowska Winnica, R. Topolnicki Wiedeń, B. Osadziński Krosno, D. Bernatowicz Jasło, M. Kalinowska Mor. Ostrawa, T. Nikiel Kraków, F. Horak Oświęcim. S. Medyński Zakopane, D. Schwadron Kraków, J. Stępień Budapeszt, S. Galiński Praga, K. Reichenberg Cieszyn, M. Raszka Cieszyn, J. Zachara Mielec, K. Wyka Biała, K. Makowski Zakopane, J. Jakubowska Kraków, R. Obraczay Morawska Ostrawa, J. Lipski Kraków, A. Gralewski Kraków, H. Mańkowski Wiedeń, J. Górka Kraków, H. Wincencik Kraków, A. Dużak Kraków, J. Antosz Tarnawa, H. Kozicka Tarnawa, S. Wilczyński Kraków, S. Mróz Wiedeń, S. Wiewiórowski Poznań, B. Antosz Wiedeń, K. Ohrenstein Podgórze, Z. Zacharska Nowy Sącz, J. Opolski Praga, A. Siatka Kraków, M. Kowalska Kraków, J. Wysoczański Jasło, R. Wolański Wiedeń, I. Brzostowski Podgórze, H. Trojacka Wiedeń, A Waga Kraków, K. Langer Berno. S. Wolańska Przemyśl, J. Wojciechowski Rzeszów, M. Zielińska we Lwowie, S. Milski Tarnów, H. Królicki Nowy Sącz, R. Królicki Krościenko n. D, Z Szymanek Nowy Sącz.

Nagrodę przez losowanie otrzymała **M. Zielińska, Lwów.** Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na koszta poleconej przesyłki.



Wszędzie do nabycia!

Schicht[a]**-Pranie — Wojenne-Pranie**

najtańszy, najochronniejszy i najskuteczniejszy sposób prania:

Namocz bieliznę z ekstraktem do prania **„Pochwała gospodyń"** przez parę godzin albo przez całą noc. Pierz potem jak zwykle dalej. Tylko trochę mydła — najlepiej mydła Schichta, z marką „Jeleń" — potrzeba, by najśliczniejszą bieliznę otrzymać.

Zaoszczędza pracę, czas, pieniądze i mydło.

Ominol jest najlepszym środkiem dla mycia rąk i szorowania w kuchni i w domu.

NAFTA i OLEJE MINERALNE do Galicyi i Królestwa Polskiego oraz artykuły techniczne i elektrotechniczne dla wszelkich gałęzi przemysłu poleca **IGNACY FENDLER** Kraków, ul. Straszewskiego 2, parter.

Żądajcie darmo

i opłaconego katalogu głównego z 4000 odbitek wielkiego wyboru użytecznych artykułów na podarki.



C. k. nadworny dostawca
HANNS KONRAD
dom wysyłkowy w Brüx, Nr. 1287. (Czechy).

I a. Solinger brzytwa koron 1·70, 2·20, 3·—. Maszynki do golenia kor. 1·20, 2·—, 2·50. I a. Rączki do brzytew 28 halerzy za sztukę, za tuzin koron 3·—. Maszynka do włosów koron 4·80. Garnitur do golenia z wszystkimi przyborami koron 5·—.

Wysyłka za pobraniem. Bez ryzyka! Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy.

Palona kawa
najlepsze mieszanki.

Superior, mieszanka	1 kg.	4·70	K
San Jago	„ 1	„ 4·80	„
Najlep. perł.	„ 1	„ 4·80	„
Caracas	„ 1	„ 5·—	„
Quatemala	„ 1	„ 5·—	„
Portorico	„ 1	„ 5·—	„
Jawa	„ 1	„ 5·05	„
Jamaica	„ 1	„ 5·05	„
Honduras	„ 1	„ 5·10	„
Mocca	„ 1	„ 5·10	„
Ceylon	„ 1	„ 5·30	„

Kawa surowa, herbata i kakao na wszystkie ceny. Żądajcie specyalne oferty! Wysyłam $4^3/_4$ kg. w paczkach pocztą lub koleją, opłacone za pobraniem pocztowem. Sprawność mojej palarni kawy wynosi dziennie 5000 kg.

Centralny amerykański import kawy M. Kneller, Wiedeń V. Ziegelofengasse 23. I. Telefon Int. 55103.
Rok założenia 1889.

Fellera dobroczynnie działający kojący ból fluid z esencyi roślin z marką



„ELSA-FLUID"
dla odflegmiających przepłukiwań gardła.

12 flaszek franko 6 koron, aptekarz E. V. Feller, Stubica, pl. Elsy Nr. 127 (Kroacya).
Przeszło 100.000 listów dziękczynnych.

Bardzo piękne podarki! Męskie garnitury



w eleg., kolor., zamykającej się kasetce zawierającej: 1 doskonale idący zegarek-Anker, modny łańcuszek do zegarka, złoty pierścionek z kamien., para spinek do mankietów, szpilka do krawatu.

Gwarancya na 3 lata. **Cena kompletu K 10.** (Damski garnitur z zegarkiem, długim łańcuszkiem, kolczyki, pierścionek i broszka kor. 12). Wysyłka za zaliczką przez fabrykę zegarków **Jakób König, Wiedeń III 2, Löwengasse Nr. 37 A.**

WYROBY KRAJOWE

Rok założ. 1880. **D. Béze** Rok założ. 1880.

Zakopane, Krupówki.

WIELKI WYBÓR PERFUM.

Pamiątki patryotyczne. Wielki wybór biżuteryi francuskiej i fantazyjnej. **MOZAIKI.** Prawdziwe granaty.

Wyroby rzeźbione Zakopiańskie. Wyroby **skórzane.** Wielki wybór **torebek** damskich.

Wielki wybór **ZABAWEK. Lalki** Krakowianki. **Laski i toporki.** Kartki korespondencyjne illustrowane.

KINO-WANDA

przy ulicy św. Gertrudy L. 5.

Co trzeci dzień nowy program.

Przedstawienia trwają w dnie powszednie: od godziny 4-tej do 11-tej, w niedziele i święta od godziny 3-ciej do 11-tej wieczór.

Jedyny w Krakowie, który posiada własny wyrób trumien **Zakład pogrzebowy „Concordia" Jana Wolnego** Kraków, Plac Szczepański L. 2 (dom własny) Telefon Nr. 331.

Potrzebny drukarz-maszynista do „Nowości Illustrowanych".

Znane
Ziółka z Gór Harcu
Cena K 1·— i K 2·—
poleca
Czternasta apteka
Mra W. Radwańskiego w Krakowie, ul. Lubicz (obok dworca kolei). Wysyłka pocztą odwrotnie.

Dwa aparaty fotograficzne (Kodak) ręczne w form. 6×9 (Brownie Camera Nr. 2) do sprzedania.

Wiadomość w Administracyi „Nowości Illustrowanych".

Wojenna, skórzana branzoletka z zegarkiem K 6·50



w niklowej schowce z dobrym werkiem Nr 4297 1/2. W stalowej schowce K 8·—, Nr 4301 1/2 w niklowej lub stalowej schowce z kółeczkami po bokach i rzemykiem K 7·50. Nr 4302 1/2 z radium świecącą tarczą i wskazówkami według załączonego wzoru K 9·50, na każdy zegarek 3-letnia piśmenna gwarancya! Bez ryzyka! Zamiana dozwol. lub zwrot pieniędzy.
I-sza fabryka zegarków
Hanns Konrad
c. i k. nadw. dost. w Brüx Nr 1290 (Czechy)
Główny katalog darmo i opłatnie

C. SZCZURKOWSKI
Kraków, Grodzka 2
poleca:
Zabawki, Gry towarzyskie, Lalki itp.

Rok założenia **1900**

Po drodze do Zakopanego

lub wracając, najlepiej zaopatrzeć się można w wszelkie **ubiory męskie** doborowej jakości, **gotowe lub na miarę**

W ZWIĄZKU KATOL. KRAWCÓW
W KRAKOWIE, Floryańska 7. WE LWOWIE, Plac Halicki 7.

Najnowsze pisma z modami:

Favorit 90 hal.
Elite 2 K 40 hal.
Mode für Alle 1 K 30 hal.

wysyła za zaliczką lub poprzedniem nadesłaniem należytości **Księgarnia D. E. Friedleina, Kraków-Now. Rynek 17.**
Przyjmuje się również prenumeratę na wszystkie pisma z modami.



500 koron płacę każdemu, jeżeli **nagniotki** brodawki, skórę zrogowaciałą nie usunie w trzech dniach z korzeniami bez bólu **Ria-Balsam.** Cena 1 słoika z listem gwarancyjnym K 1·—, 3 słoiki K 2·50, 6 słoików K. 4·50.
Kemeny, Koszyce (Kassa), I. fach pocztowy 12—93, Węgry.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor.: M. Lipińska, Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.